

# PRECZ Z KOMUNISTYCZNĄ JUNTA

**STRAJK STUDENCKI W ŁODZI 14–15 GRUDNIA 1981 R.**

Stan wojenny wprowadzony przez władze PRL 13 grudnia 1981 r. stanowił dla społeczeństwa ogromne zaskoczenie. W obliczu napiętej sytuacji politycznej spodziewano się wprawdzie rozwiązań nadzwyczajnych, jednak skala i skuteczność działań władz musiała szokować. Pomimo to w całym kraju podjęto, z reguły krótkotrwałe, próby przeciwstawienia się przemocy i zmanifestowania sprzeciwu wobec wprowadzenia stanu wojennego. Najpowszechniejszą formą oporu były strajki robotnicze, niemniej wśród protestujących znaleźli się także pracownicy wielu instytucji i młodzież akademicka. Strajki i wiece studenckie zorganizowano we Wrocławiu, Warszawie, Krakowie, Gdańsku, Lublinie.

Bierni nie pozostali również studenci łódzcy, mający jeszcze doskonale w pamięci strajk z początku roku, zakończony zgodą władz centralnych na rejestrację Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Dziesięć miesięcy później wszyscy zdawali sobie sprawę, że ewentualny protest nie ma szans na podobny sukces, stanowił będzie jedynie manifestację sprzeciwu. Niemniej już 13 grudnia na terenie osiedla akademickiego przy ul. Lumumby odbyły się liczne ożywione spotkania, w efekcie których podjęto decyzję o proklamowaniu strajku. Nazajutrz rano delegacja studencka z przewodniczącym NZS Uniwersytetu Łódzkiego Leszkiem Owczarkiem na czele poinformowała władze uczelni o akcji protestacyjnej i wyznaczeniu na jej miejsce gmachu Wydziału Prawa i Administracji przy ul. Składowej.



Prowadzone w ciągu dnia negocjacje ze studentami, w których brał udział m.in. rektor UŁ prof. Jerzy Wróblewski, nie przyniosły zmiany decyzji. W budynku Wydziału Prawa zgromadziło się około stu osób, w tym również kilku członków kadry naukowej, którzy zdecydowali się poprzeć protest. Witold Krauze tak wspomina początki strajku: „śniwory, jedzenie, torba podróżna, plecak włożony dla niepoznaki w folię, i jedziemy na Prawo. Przy drzwiach wydziału powitania, śmiechy, pytania, gdzie kto jest. Rozlokowaliśmy się w sali na I piętrze. Mgliście pamiętam, że choć formalnie nie był – ze względów oczywistych – powoływany komitet strajkowy, to jakieś takie ciało funkcjonowało, bez żadnych, istotnych dla przebiegu



strajku i działań strajkujących, decyzji. Przed godziną policyjną skończyło się przyjmowanie strajkujących, zabarykadowali drzwi od Składowej i wejście do »jamnika«<sup>1</sup> prowadzącego do rektoratu, za pomocą powiązanych linami ławek, biurek, krzeseł. Wyglądało to dość solidnie”.

Następnego dnia rano (15 grudnia, wtorek) budynek został oplakatowany, wywieszono krzyż oraz transparent „Strajk studentów”. W oknach pojawiło się wiele haseł: „Komuniści wprowadzają faszystowski terror”, „Przewrócić

czerwoną bryłę”, „Precz z komunistyczną juntą”. Treść wielu z nich zachęcała mieszkańców miasta do czynnego sprzeciwu wobec władz, nawołując: „Łodzianie, nie siedźcie w domach, walczyć o swoje prawa”, „13.12 dniem triumfu czy klęski? To zależy tylko od nas”, „Wolność teraz albo nigdy”.

Około godziny 14.00 na rogu ulic Składowej i Narutowicza zaczęło zbierać się coraz więcej ludzi, których z otwartych okien strajkujący informowali o zbliżającej się interwencji służb porządkowych. Zapowiadały ją również ulotki kolportowane wśród gromadzącego się tłumu. Jedna z nich głosiła: „Łodzianie, nad naszą grupą protestujących studentów zawisło złowróżbne krakanie WRON. Zapraszamy Was na mecz studenci kontra WRON-y około godziny 14.30 (podobno)”. Przed zapowiedzianą akcją pacyfikacyjną zatrzymano na ul. Narutowicza przejeżdżające tramwaje i autobusy, więc tłum był coraz większy. Na pl. Dąbrowskiego oraz ulicach Narutowicza, Uniwersyteckiej i Składowej zebrało się około dwóch tysięcy osób.

W atmosferze narastającego napięcia próbę negocjacji ze strajkującymi podjął prezydent Łodzi Józef Niewiadomski, obiecując, że nie zostaną wyciągnięte wobec nich żadne konsekwencje, jeżeli zgodzą się zakończyć protest – ale nie został nawet wpuszczony do budynku. Z podobną misją przybył wkrótce biskup Bohdan Bejze, powtarzając deklaracje prezydenta i starając się przekonać studentów do rezygnacji ze strajku. W obliczu zbliżającej się pacyfikacji większość protestujących uznała argumenty biskupa i wraz z nim opuściła budynek Wydziału Prawa. Pomimo to około dwudziestu osób postanowiło kontynuować strajk, mając świadomość, że w ostateczności pozostaje im droga ucieczki przez pawilon prowadzący do rektoratu (informację, że drzwi, za zgodą rektora, będą otwarte, przekazał zarówno prezydent, jak i biskup Bejze).

O godzinie 16.00 do akcji wkroczyły oddziały wojska i ZOMO, blokując przy użyciu samochodów i transporterów opancerzonych rejon skrzyżowania, a następnie przystępując do pacyfikowania zgromadzonych ludzi za pomocą pałek, armatek wodnych i gazów łza-

<sup>1</sup> Tak nazywano podłużny pawilon łączący budynek Wydziału Prawa i Administracji z rektorem.

wiących. Początek akcji policyjnej z perspektywy strajkujących dobrze zapamiętał Ryszard Krauze: „zobaczyłem, jak stojący pod ścianą chłopak pada nagle na tę ścianę i w drgawkach osuwa się na podłogę. Strzelają!!? W ciągu ułamka sekundy siedziałem przerażony pod parapetem i myślałem, że to przecież ja byłem na linii ognia, a zbłąkana kula trafiła kogoś innego. I zaczął się we mnie kumulować strach. Na szczęście to nie była kula, tylko padaczka. Krzyknęliśmy przez okno, czy jest jakiś lekarz (był i pomógł), a gdy wyszedłem na korytarz, usłyszałem, jak wszyscy skandują »Gestapo! Gestapo!«. Krzyknąłem, żeby się uspokoili, żeby przestali, bo to tylko może zomowców bardziej rozdrażnić, i nagle zobaczyłem, że wszyscy milczą, a okrzyki dochodzą z zewnątrz. To ludzie na placu, mocno tupiąc, witali najeźdźców”.

Ludzie zgromadzeni na pl. Dąbrowskiego rozpierzchli się w przyległe ulice, starając się uchronić przed atakiem ZOMO. Trudniejsza okazała się sytuacja osób, które znajdowały się w okolicach wejścia do budynku Wydziału Prawa, a więc na ul. Składowej, z obu stron zamkniętej przez oddziały milicji i wojska. „Ludzie spod drzwi rzucili się do ucieczki – wspomina Krzysztof Strauss – ale ich jedynym wyjściem było przeskoczenie dużego żeliwnego płotu *vis à vis* budynku Prawa. Chłopaki przeskoczyli płot szybko i sprawnie. Jedna dziewczyna też chciała pokonać w ten sposób ten cholerny płot, ale jej się biednej nie udało. Dopadł do niej jeden z funkcjonariuszy i zaczął ją tłuc pałką po plecach i po całym ciele. Pod ciężarem tych razów dziewczyna osunęła się na chodnik, a ten sk...n tłukł ją nadal – na oczach tłumu i oddziału WAM. Żaden z przyszłych lekarzy (wojskowych) nie zareagował”.

Strajkujący studenci nie czekali, aż zomowcy sforsują zabarykadowane drzwi wejściowe, lecz przedostali się do rektoratu, a stamtąd bez przeszkód wyszli na zewnątrz. Funkcjonariusze milicji i ZOMO wdarli się tymczasem do obydwu gmachów, przystępując do ich przeszukiwania, włamując się do zamkniętych pomieszczeń, które – niejako przy okazji – demolowano. Ofiarami tej akcji okazali się nie studenci, ale osoby przebywające w rektoracie, gdzie odbywało się właśnie posiedzenie egzekutywy Komitetu Uczelnianego PZPR z udziałem prorektora, dziekana i prodziekanów Wydziału Prawa. Członkowie tego gremium zostali pobici przez zomowców, którym najwyraźniej nie sprawiało różnicy, kogo pacyfikują. Jeden z uczestników wydarzeń wspomina:

„Prorektor ds. dydaktycznych, przedstawiając się podoficerowi ZOMO: »Ja tu jestem rektorem«, usłyszał w odpowiedzi: »Spie...j« i dostał pałką. Podobnie postąpiono z I sekretarzem KU PZPR. W tym samym budynku przy ul. Lindleya było otwarte wejście do dziekanatu Wydziału Prawa i Administracji. Znajdowali się tam dziekani. Wszedł oficer ZOMO z podkomendnymi. Na pytanie: »Po co panowie tu przyszli?« odrzekł:

– Mamy tu zrobić porządek.

– Porządek to tu był przed przyjściem panów.



– No, wie pan, ja to się tu tak spokojnie zachowuję, bo mam zamiar od przyszłego roku studiować prawo – odrzekł trzeźwo zomowiec.

Tymczasem w rektoracie trwało wyłamywanie wszystkich zamkniętych drzwi, zrywanie zastół, tłuczenie popielniczek, rozbijanie stołów i szaf”.

Pracowników rektoratu i członków egzekutywy, wielu bez okryć wierzchnich, przewieziono do komendy MO. Po wyjaśnieniu „nieporozumienia” wszystkich rozwieziono samochodami do domów, a następnego dnia na ręce rektora skierowano przeprosiny za zaistniałą sytuację.

W czasie gdy funkcjonariusze ZOMO wdzierali się do rektoratu, na zewnątrz kontynuowano pacyfikację, której zasięg rozszerzył się znacznie – głównie w rejonie ul. Narutowicza od parku Staszica i ul. Tramwajowej po park Moniuszki i ul. Kilińskiego, gdzie gromadziły się grupki rozproszonej po pierwszym ataku ZOMO młodzieży. Wśród wielu ofiar milicyjnych pałek znalazł się m.in. syn wysoko postawionego oficera SB w Piotrkowie Trybunalskim. W efekcie trwającej ponad godzinę akcji zatrzymano kilkadziesiąt osób.

Zatrzymania i przesłuchania nie stanowiły jedynej formy represji, które dotknęły protestujących. Kilku z nich wkrótce internowano, w tym Rafała Kasprzyka, asystenta na Wydziale Prawa i Administracji, przeciwko któremu władze uczelni wszczęły postępowanie dyscyplinarne pod zarzutem nawoływania w dniu 14 grudnia, w obecności rektora, do kontynuowania strajku. Podobny zarzut postawiono ukrywającemu się Leszkowi Owczarkowi, którego skreślono z listy studentów.

Dwa dni po stłumieniu protestu zakończyły się ostatnie strajki i demonstracje w Łodzi. Siłowa rozprawa ze strajkującą młodzieżą akademicką stanowiła więc jeden z ostatnich akordów pacyfikowania krótkotrwałego oporu społeczeństwa miasta po wprowadzeniu stanu wojennego.

#### Zdjęcia ze zbiorów Zbigniewa Koszałowskiego

